

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 300
na prowincji
marek 300



Pe rosyjskim zjeździe monarchistycznym w Biłogrodzie.

Kacap. — Gdybymi nawet zgniółł moich obecnych samodzierżawców, co może lada chwila nastąpić, to w każdym razie nie po to, ażeby wleść nanowo pod but Romanowa.

Posiew wojny.

Przez cztery lata Europa stara,

Miast w postęp kroczyć, nie szzczędząc sił,
W krwi się pławiła i śmierci fanfara [trudów,

Wciąż rozbrzmiewała u wezglowia ludów.

Szał mordowania ogarnął świat cały,

W zawiei walki gąsto bujne życie..

I na co? po co? dla czyjejż to chwały

Tyle sił ludzkich zginęło w niebycie?

Wśród tej straszliwej, ponurej pożogi

Troska do ludzkich serc pukała szara,

Czy stos ofiarny nie jest nazbyt drogi,

Czy nie przepelni się ta cierpień czara?

I że nadejdzie może ta godzina,

Gdy ludzkość przeklnie bitewne rozgwały,

Bo plon, co w krwawym tańcu się poczyna,

Będzie zbyt nikły w obliczu ofiary...

A jednak przecież nie próżno się kona...

Choć sąd dziejowy jest jeszcze zbyt trudny,

Bo współczesności go mąci zasłona,

Aby ogarnąć ten cały plon cudny,

Jaki się zrodził z ogromu cierpienia,

Toć nawet dzisiaj już i ów zacięty

Wróg wszelkiej wojny w skrytości docenia

Ten kwiat, co wyrósł nad szachrajstw odmetry

Z gruzów zniszczenia w zapłodnień okresie.

„Wolność narodów“ — zwie się ten kwiat jasny,

Co coraz wyżej, coraz bujniej pnie się

I wnet rozsadzi niewoli świat ciasny!

O! nawet dumny w tej wojnie zwycięzca

Wolę do bytu uszanować musi,

Już Albion, zimny Irlandji ciemiezca,

Wolnego ludu gnębić się nie kusi...

Czego nie mogła dokonać rozwaga

I enota Anglii najświętlejszych synów,

Dzisiaj, choć się jeszcze światło z mrokiem zmaga,

Staje się ciałem przez moc krwawych czynów!

Już niewstrzymana w rozpętaniu skorem

Irlandja, Polski daleka siostrzyca,

Co zdumiewała świat swoim oporem,

Jutrznią wolności dzisiaj serca zachwyca!

Niechaj więc każdy lud, co jeszcze pęta

Dźwiga na sobie, w niewoli się dusi,

Wstrząsnie łańcuchem i niechaj pamięta,

Że taka walka zwycięską być musi!

Bo w gromach wojny, co przez cztery lata

Gnębiła ludzkość, ziszczą się nadzieje..

I z jęków śmierci, jak słodka zapłata,

Zrodzi się słońce. co wszystkich ogrzeje!..



O, yeel

Anglik. — Co? Rozerwali w Waszyngtonie nasz sojusz? Mamy się ze sobą klócić.

Japończyk. — Naturalnie, dopóki się nie znalazła do podziału skóra syberyjskiego niedźwiedzia, albo rogi bawole Yankesa. W takim wypadku pogodzimy się natychmiast. Nieprawdaż?

Anglik. — O, yes.

U rzeźnika.

— Mój panie, co to będzie, mięsa nie można się dokupić, ceny wciąż idą w górę.

— Niech pan idzie do jubilera i kupi brylanty, one teraz tanieją.

Urywek z listu Napoleona I — do poety i porucznika Artura Oppmana, znsnego pod pseudonimem Or-Ot'a.

... a to, co piszesz, kochany Or-Oeie,
Ze niezbyt często kapiesz kieszeń w złocie,
To czyż inaczej bywa u poety?
Los wam chleb suchy daje, a nie wety.
Za moich czasów, taki pisarz, jak ty,
Też z pustą kabzą stale wchodził w pakty,
Z brakiem gotówki był zbratany ściśle,
Franenski Or-Ot, wiesz: Rouget de l'Isle,
Dzielny był żołnierz! Pośród błot i kulei,
Pod Quiberonem raniony w Wandei.
Bądź i ty goły! My, żołnierska braci!
Na co nam złoto? Świat za krew nam płaci
Wieniec zasługi, co lepszy od grosza.
Dlatego właśnie pisałem do Foch'a,
By ci udzielił — gdy pięknymi słowy
Ciągłeś mnie wielbił — Legji Honorowej!
Za to, żeś czełł mnie pod Wagram, Marengo,
Noś znak podziękii mej, z czerwoną wstęgą!
Żeś pod Ansterlitz szedł za mną i Jene,
Pod Smoleńsk, Możajsk, na Świętą Helene,
Na Somosierskie wdzieraleś się skały,
Posiadź mój symbol zaszczytu i chwały.
Lecz niech ci teraz postycyka wena,
Każe czełł Joffre'a, Foch'a i Petaine'a!
Niech w twoich wierszach, pełnych krwawej krasy,
Wstana przed światem: Marna, Reims, Arrasy,
Cambrai, Saint-Quentin, nad Sommą bój żmudny,
Douai, Mons, Laon i Verdun przedcudny.
Niechaj twe pióro ten kult w Polsce szerzy,
Że są, jak dawniej, w Gallji bohaterzy,
Równi Bayardom w męstwie, sile, enocie!
O tem pisz teraz! Proszę Cię, Or-Oeie.
Nową, w historii Francji, nezej kartę!
Jak czełł moją!

Cesarz Bonaparte.

N A S Z C Y R K .



Gdy chcesz wiedzieć, stary chłopie,
Co się dzieje w Europie,

Co z bieżącym prądem płynie,
Czy w Warszawie, czy w Londynie?

Za twą, czy za obcą miedzą?
To ci kłowni opowiedzą.

Kłown I. — Powiedz mi, mój kochany, ile jest w Warszawie przybytków operetkowych?

Kłown II. — Zdaje mi się, że pięć.

Kłown I. — Wylicz je.

Kłown II. — Zaraz, tylko sobie przypomnę! „Nowości“ na Bielańskiej, „Wodewil“ na Nowym Świecie, „Nietoperz“ na Nowym Świecie, „Qui pro Quo“ na Senatorskiej i „Czarny Kot“ na Marszałkowskiej. Tak, razem pięć.

Kłown I. — Mylisz się, kochanku, bo operetek w Warszawie jest sześć

Kłown II. — A gdzie ta szóstka? Ja o niej nie wiem.

Kłown I. — Że ty nie wiesz, to jeszcze niczego nie dowodzi, ale ona jest w Warszawie! Szóstka operetka, to Sejm na Wiejskiej.

* * *

Kłown I. — Patrz, co tu stoi w gazecie. Ex-cesarz Wilhelm, obecnie wdowiec, który ma lat 64, żeni się z młodą osobą, co liczy lat 19.

Kłown II. — Co ty mówisz? a to historia! W takim razie Wiluś nie będzie już nigdy mógł być królem ani cesarzem.

Kłown I. — A to dla czego? Co mu w tem żeniaczka przeszkadza?

Kłown II. — Żeniaczka Wilhelmowi bezpośrednio nie przeszkadza, ale mu uniemożliwi włożenie korony na głowę.

Kłown I. — Nic nie rozumiem.

Kłown II. — Eh, ty zakuta palko! Jak się taki stary, zniszczony, sześćdziesięcioletni chłop i w dodatku ex-cesarz, żeni z dziewiętnastoletnią dziewczyną. to mu przecież stanowczo na głowie obrzymie rogi wyrosną, a czy on będzie mógł wtedy włożyć na głowę koronę?

* * *

Kłown I. — Wyobraź sobie, co mnie się wczoraj przytrafiło.

Kłown II. — No, no, opowiadaj.

Kłown I. — Wracam do domu około 1-szej w nocy, z Krakowskiego na Okólnik, idę koło pomnika Kopernika, patrzę, a nasz astronom zszedł z piedestału, trzyma kulę w rękę i rozgląda się.

Kłown II. — A to ciekawe,

Kłown I. — Podchodzę do niego, całuję go w ramię i pytam: „Czego to czcigodny pan astronom szuka?”

Kłown II. — A on co na to?

Kłown I. — Czego szukam, kochanku? mówi. O widzisz, chciałbym się dowiedzieć, dla czego to od tak dawna nie było koło mnie żadnych pochodów? — Dla czego nie było pochodów? — powiadam ja, A bo, proszę pana astronoma, ludzie w Warszawie od roku zeszłego dużo zmądrzeli.

Kłown II. — A Kopernik nie na to?

Kłown I. — Owszem! Popatrz! Popatrz! na mnie i mów. — To dobrze, to bardzo dobrze! Ale powiedz tym twoim warszawiakom, że jak zaczną znowu próżnować i z byle jakiej przyczyny zszasta się koło mnie w pochodach, to wstanę i tego co idzie na przedzie tak lunę w łeb kulą, co ją trzymam w garści, że mu się prababka przypomni.

To mówiąc usiadł szanowny uczonec znowu na swoim piedestale i siedzi, a jeżeli nie wierzysz, to idź i zobacz.

* * *

Kłown I. — Coś ty taki wesół?

Kłown II. — Tak się cieszę, tak się cieszę z tej daniny przymusowej. Skakałbym z radości.

Kłown I. — A to warjat! Cała Polska smuci się z potrzeby płacenia daniny, a on się cieszy.

Kłown II. — E, bo ty nic nie wiesz. Ja, widzisz mam syna lekarza.

Kłown I. — No, wiem.

Kłown II. — Ten syn wybrał sobie najgłupszą specjalność doktorską, jaka tylko może być na świecie. Leczy ludzi wyłącznie od bólu głowy.

Kłown I. — No, wiem.

Kłown II. I nie miał nigdy ani jednego pacjenta, bo nikogo tak specjalnie w Warszawie głowa nie bolała. A teraz, wyobraź sobie...

Kłown I. — Co teraz?

Kłown II. — Teraz ma dziennie od 1000 do 2000 samych karetowych pacjentów i duże kupy pieniędzy. Ludzie pchają się do niego drzwiami i oknami.

Kłown I. — A to dlaczego?

Kłown II. — Cała bogata Warszawa leczy się u mego syna, bo całą bogatą Warszawę boli głowa i całej bogatej Warszawie puchnie mózg od ciągłego myślenia, jakby się wykręcić od płacenia daniny?

Przepowiednie ludowe na rok 1922.

Na Nowy Rok
Podakoożą ceny na barani skok.

Na Trzech Króli
Zedrze cię paskarz do samej kieszuli.

Święta Agnieszka
Zajrzy ci do pustego mieszka.

Na święty Ignacy
Podwyższą ci markę płacy.

Na świętego Zygryda
W miastach będzie bida.

Na świętego Romana
Chłop se śpiewa: Oj, dana!

Na Czterdziestu Męcenników
Zredukują urzędników.

A na świętego Longina
Pójdzie w niepamięć danina.

Na Wielkanoc będą w Sejmie
Wymyślać se nieuprzejmie.

Na Filipa i Jakóba
Dla socjałów chwila luba.

Na świętego Bogumiła
Rosja notę nam wysła.

A na świętą Małgorzatę
Mają nam zapłacić ratę.

Wreszcie kapnie grosz niektórzy
Na święty Jury.

Na świętego Marka
Pójdzie w górę nasza marka.

Na świętego Henryka
Czech nam trochę pobryka.

Na świętego Cyryla
Szwab się Angliji przymila.

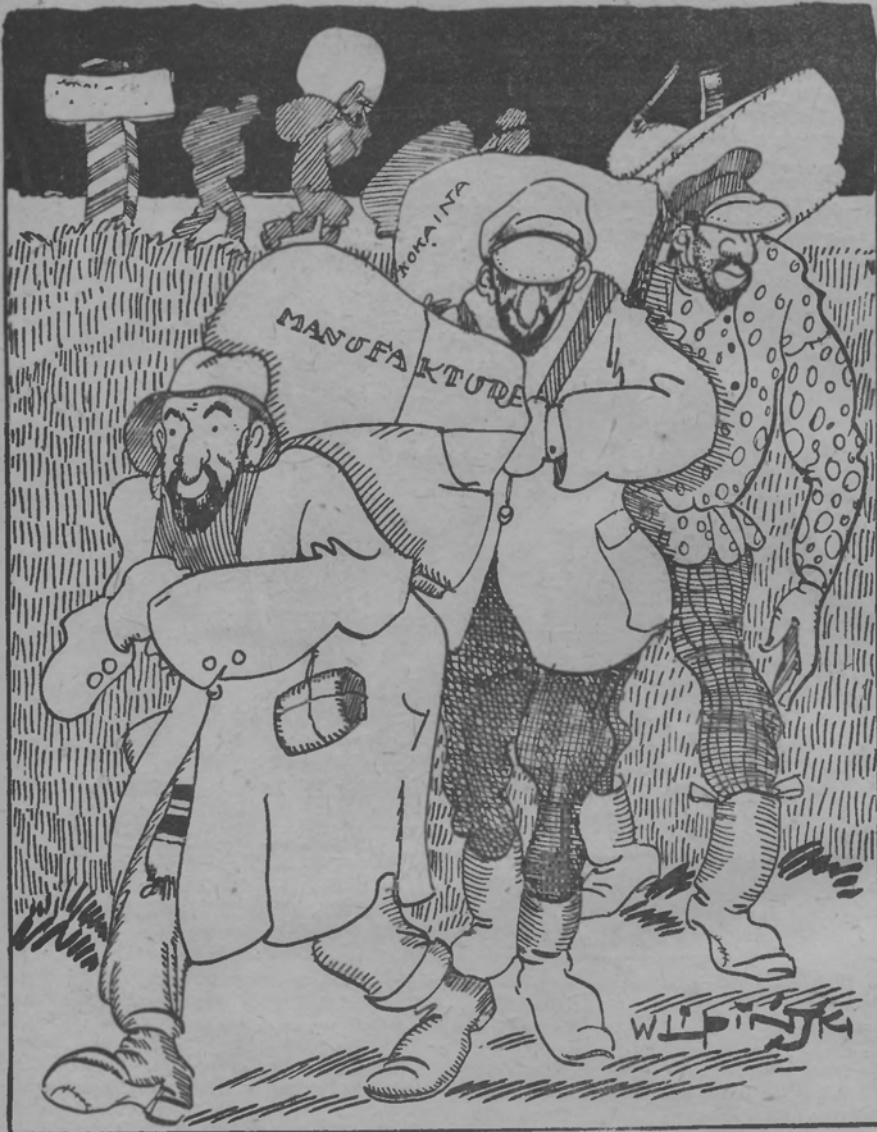
I koło świętej Broni
Uzbiera se dosyć broni.

A na świętej Marty
Odkryje swe karty.

Na świętego Fortunata
Zuów gabinet w Polsce złata.

Na Boże Narodzenie
Inteligent ma zmartwienie.

Na świętego Sylwestra
Znowu ta sama orkiestra.



Na naszej granicy wschodniej.

Szmugler. — A szajne polskie granice, ich zoł zo gezind zajn!
Tu można cały Ratusz z Teatralnego Placu w Warszawie na plecach
przenieść do Sowdepji i nikt nie zobaczy.

Co się działo dnia 31 grudnia 1921 r. o północy.

Przed wrotami stał tłum niespokojny, czekający na ukazanie się Nowego Roku.

Przez tłum przeciskał się wstydliwie Stary Rok — 1921, a za nim leciały, jak kamienie brukowe, przekleństwa i złorzeczenia.

- Paskarz! Złodziej! Bolszewik!
- Ile to on strajków narobił, panie dobrodzieju!
- Propagował szmugiel i pasek!
- Głód i nędzę rozpętał! Drożyznę podtrzymywał!
- Czarną giełdę rozsuchwalał, moralność wszelką zabił!

— Nieład i bezhołowie wprowadził!

Wśród tych krzyków Rok 1921 ohylikiem dopadł do bramy, prześliznął się przez nią i zaczął się skarżyć Czasowi, który już na niego oczekiwał.

— Patrz, ojcze, jak mnie żegnają! Wypominają swoje własne grzechy i zbrodnie. Zdaje im się, że z mojem odejściem skończy się dla nich wszelkie zło.. słyszysz?..

Zza bramy dochodziły głosy tłumu.

— Nowy Rok obniży ceny i poskromi paskarstwo — mówił robotnik.

— Nowy Rok da nam zarobioć i nie pozwoli na zwyżkę marki — marzył fabrykant.

— Nowy Rok nie pozwoli z nas zedrzeć daniny — wzdychał kapitalista.

— Nowy Rok poprawi nasze finanse — rozważał minister skarbu.

— Nowy Rok da zwycięstwo klasie robotniczej — krzyczał socjał.

— Nowy Rok poskromi bolszewizujące elementy — oświadczył endek.

— Nowy Rok... Nowy Rok... — słysząc było wkoło.

Czas uśmiechnął się pobłażliwie.

Zdjął staremu Rokowi przepaskę z napisem „1921“ i włożył mu nową, błyszczącą z napisem „1922“ i rzekł: — No, synu, zrób przyjemny wyraz twarzy i wyjdź do nich.

— Jakto? ojcze! Mam znowu iść w ten zły i głupi tłum? Poznają mnie i zabiją. Daj im kogoś, oo zaspokoi ich żądania — ja nie potrafię...

— I nikt nie potrafi, mój synu. Oni domagają się tego, oo od nich tylko zależy. Nie martw się tem.

Stary Rok westchnął ciężko, potem uśmiechnął się, jak człowiek, który u fotografa siadł na szpilce i — wyszedł.

— Nieoh żyje Nowy Rok! Niech żyje! — krzyknęto.

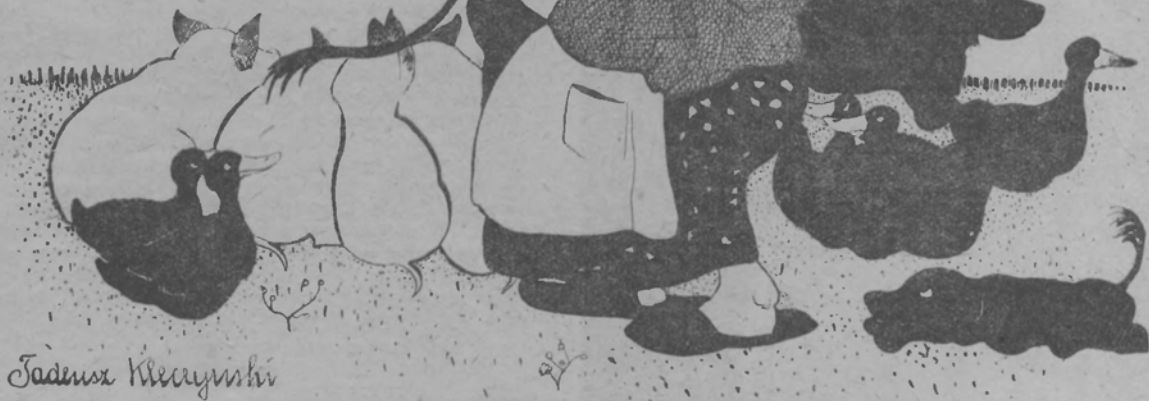
Raport towarzysza Iwana Iwanowicza Sowie- marchera o wyborach do Poznańskiej Rady Mlejskiej.

Ura! ура! ура! „Boże caria obra... to jest — wybawcie: „Proletariusze wszystkich resortów róbcie Aktien-Gesellschaft“!!!

Nasze zwycięstwo. Wi myśleli pewnie towarzyszu-komisaru, że my tu próżnujemy? Nie napróżno przecie rozbiliśmy poznańskich socjał-patryjotów P. P. S. i zrobiliśmy dzielną jaozejkę! Robota posła błyszcząco i trzeba przyznać, że reakcyjno-burżuazne kontrewolucjery niebardzo nam mięszali w organizaoji. Największe reak-

Pani Kopysterkowa z Chciwie Wielkich.

— Nawet taka głupia kaczką, nawet taki marny pies i to wiedzą, że świat tera do nas gospodarzy należący jest. Tylko mieszczuchy przeklęte nie chcą znać przed nami uszanowania: ale jeszcze dwa, trzy latka głodowe, a zmiękną i one.



Jacek Kłoczyński

ojonery tutejsze — endecki, wymyślili na zdrępców klasy robotniczej t. z. enpeerowców i młodopolsku demokracji, a na nas — ni, ni! To też choć nam zamknęli towarzysza Perankiewicza, wzięliśmy się ostro do pracy i przeprowadziliśmy aż 5-ciu radnych, a es-decja—2.

Choć endecki mają najwięcej radnych, bo aż 28-iu, ale nam to nie miejsza: właśnie oieaszmy się, że w Polsce coraz ozarniejsza reakcja zwyoięza. „Im gorzej — tem lepiej!“ — to przeoiie nasze stare hasło. Grunt — to, że takiej „środkowej“ demokracji mało przeszło, zawsze nasz brat komunist lepiej się zrozumie z bolszewikami prawicy, niż z tą przekłątą demokracją. Ale teraz zaatakowaliśmy ją z dwóch stron: my z lewa, endecki z prawa i kładziemy ją na wszystkie oztery łopatki.

Jest to nasze drugie zwycięstwo po kasie chorych w Warszawie. Nu, i okazało się, że ten święty Poznań jest bardziej bolszewicki niż cała Kongresówka i wszystkie inne gubernie, tak, jak Rała m. Poznańa ma więcej komunistów, niżeli cały Sejm.

Wymyślili endecki poznańskie na inre „zbolszewizowane“ ziemie polskie i krzyozeli, że u nich nie uda nam się zaczepić. Ot, sława Leninu, pokazało się, że nieprawda, bo i w Toruniu my też „jaczęjkę“ założyli, a i w innych miastach..

Poliaki naród głupi, jeszcze nie widzą naszej podziemnej roboty, dopiero zgłupieją, jak my im kupą do ich pńskiego Sejmu wliżim.

Nus, póki cc, kończę moje sprawozdanie z komunizycznym priwioetom,

Iwan Iwanowicz Sowietmacher.

P. S. Wyślijcie nam z Zakordotu nowy transport brylantów, bo agitacja drogo nas kosztuje. O naszych sprawach prywatnych (o te dolary i szterlingi, co wy się pytali) pisze osobne pismo.

Gwiazdor i inteligent.

Z minionych świąt.

Biedny inteligent (wierzcie lub nie wierzcie), starszka Gwiazdora spotkał rano w mieście. (Była to Wigilja, dzień zdawną przyjęty na powinszowania, oraz na prezenty.)

Ujrzawszy Gwiazdora, pokłonił się pięknie i w te słowa oto przed starszkim jęknie: „O Święty Gwiazdorze, szafarzu niebieski, raoc i dla mnie także potrzasać swej kieski! Choć nie jestem paskarz, ani bezrobotny, to przeoięz do „gwiazdki“ także-m jest oohotny. O, Święty Gwiazdorze, nigdy jeszcze święta nie były tak ciężkie dla inteligenta: pensję biorę lichą, dzieci mam pigoioro, trzech dziadków, dwie babki, no i żonę chorą. Chciałem im na gwiazdkę kupić po orzeszku, lecz oto, Gwiazdorze, pustki w moim mieszkku!“

Poczoiwy pan Gwiazdor, słyszao taką mowę, wziął sprawę do serca, stuknął palcem w głowę i już plan działania ma gotowy prawie:

— Nie płacz, inteligent, ja ci gwiazdkę sprawię!

Hej, inteligenta radość aż rozpieral... Ze było najbliżej — szli do jubilera. Tu jednak niedługo obaj za-

bawili, bo paskarze wczoraj wszystko wykupili. I sklep jubilerski świecił już pustkami, jen) się jubiler bawił milionami. Poszli naprzeciwno, do sklepu z odzieżą: historja ta sama, aż oczom nie wierzą.

Gdy tak oś tych sklepów zesšli sto czy dwieście, na jakąś księgarnię trafili nareszcie:

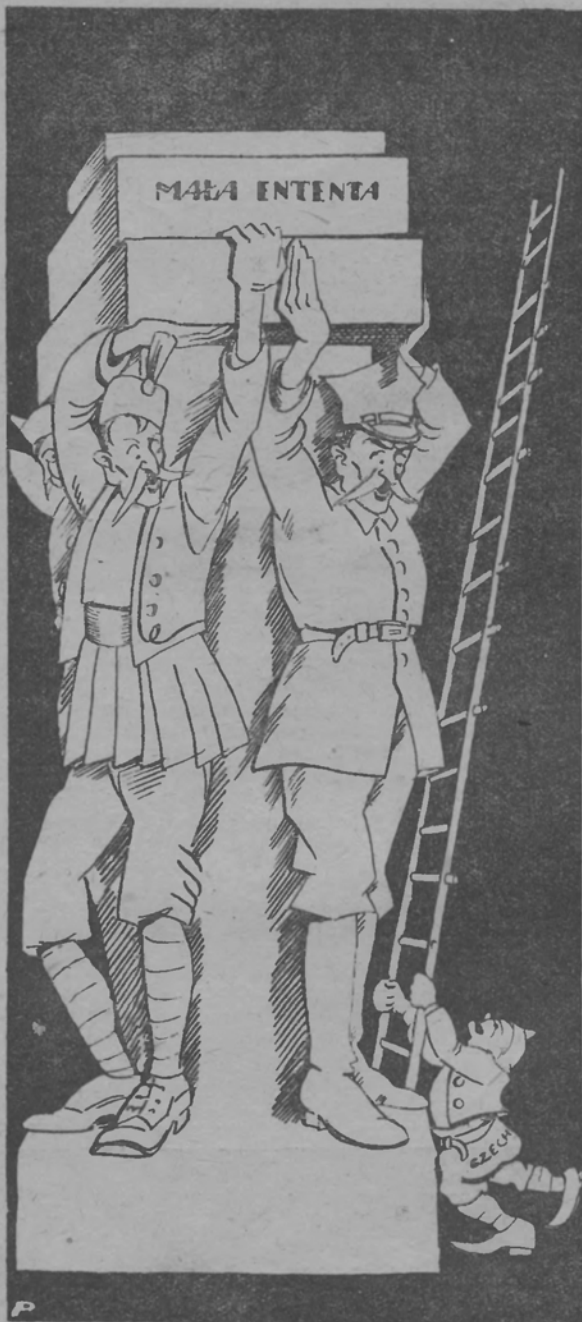
Rzeczce dobry Gwiazdor do inteligenta:—Ot kupię ci książkę, książka — to rzecz święta! Godny podarunek dla ciebie, mój sługo, co tak dźwigasz jarzmo i cicho i długo... I chciał kupić książkę, lecz... mój miły Boże i Święty ozasami, chociaż ohoce — nie może. Bowiom cena książki, gdy przyszło do czago, znacznie była większa niż budżet Świętego.

Zmartwił się więc Gwiazdor, choć osoba Święta i tak oto rzeczce do inteligenta: „Ażebyś nie myślał, żeś jest opuszczony darem samych niebios będziesz naprodzony; a dar to niemały, mój inteligencie: zdolność ulegania i milozenie święcie, nadto ci cierpliwość dodam, wiorny sługo, byś, jak dźwigasz jarzmo, tak je dźwiگاł długo.



Niepodległość Irlandji.

Lew brytyjski. — Straciłem koniec ogona! Irlandja odpadła! Jak mi tak po kolei zacząć odcinać inne kawałki, to co ze mnie w końcu zostanie?



Gdzie konie kują, tam żaba nogę nadstawis.

Czech. — Mała Ententa gotowa! Polak, Rumun i Serb trzymają gmach cały a ja, żem największy, wlezę na wierzch i będę gmachu koroną.

Podatki i danina.

Powładam ci, mężu, nie bądź idjotą, i nie bierz sobie tej daniny i tych podatków do serea. Że jak? Że skarb pieniędzy gwałtem żąda? Mało kto co czego żąda; ja też żądałabym z pięć milionów na Rivierę, a że nie mogę, to muszę poprzestać na marnych dwóch miesiącach Sopotów. A skarb niech kolka pod bok ukole, powiadam ci mężu, skarb to jest zawracanie głowy. Nie twoim nasem Indzie skarb na kawał biorą i są panami, rozmiesz? Taki Ludwik Fordekiel, pan z panów, tata młyn na Woli trzymał, wuj na wójnie japońskiej zrobił miliony, a jak skarb polski daninę od samochodów ustanowił, to ci ani jeden jego automobil na miesiąc nie pokazuje się. Inszy to by się ze zmartwienia powiesił. Atacy po barach siedzą i madero pijają, rozmiesz, mądzy są obywatele. Twarosiewiczom, Kropidełkom, Walerjańskim i dużo innym tak samo samochody z garazów „pog'neły”, skarb może sobie, jak chce łapę lizać, rozsądni są i przezorni. Tak samo to, co mi wciąż śpiewasz, że jak przyjdzie do stemplowania marek polskich to na dziady zedziemy, też pokazuje, że o żadnej mądrej idei niemasz wyobrażenia. Rząd twój majątek skontruluje, ale chyba po moim trupiel A jakże, już lecę do banku! Filtrasińskiego na piętnaście milionów cenią a człowiek leśt obrotny i od żadnego

uczciwego interesu nie stroni. Cheesz wiedzieć co zrobił? Marki do Niemeów wywłóził i tam sobie folwark kupił. Stracę na walucie powłada, ale niemiec będzie potrafił lepszą radę ze stemplowaniem dać, powłada, jakbym gotiu trzymał, dużo więcej by mnie to kosztowało, powłada, bo co rozum niemiecki to nie awojski. Skarb zajmie się stemplowaniem a Filtrasiński gwizdaniem, pojętny i inteligentny mężczyzna. Tak samo kto jest ostatnim durniem, ten deklaracji podatkowych domaga się, jak pijany, po komisjach podatkowych lata, żeby broń Boże o jeden fenig straty rządowi nie zrobił. A ten Kardalkiewicz, wiesz, co się za niemca na mające z kasztanów dorobił. To jest ogromnie porządny i zacny człowiek. Nie tylko, że sam deklaracji podatkowej unika, jak ognia, ale jeszcze dużo przyjaciółom, jak rodzony ojciec, dopomaga. Powiadam ci, w jego okręgu nikt jeszcze deklaracji nie dostał. Tymczasem, każdy z podatników ma czas, żeby sobie rozliczyć i rozmyślić, w jaki sposób uniknąć zarazy podatkowej. Kardalkiewicz, żebyś wiedział, ma w komisji bratanka, ogromnie dobrego chłopca i do rodziny przywiązanego. Jego głowa w tem była, żeby deklaracji nie rozestać. Stary Kardalkiewicz przez swoje stosunki to zrobił, taki nigdy nie zginie i zawsze będzie chwałą narodu. A ty co? Ty się wciąż tylko martwisz, żebyś już raz zmartwił za moją krzywdę. Żona twoja ślubna jestem a patrzeć na takiego mazgaja nie mogę. Powróć mi moje panięństwo to sobie pójdę, żeby nie patrzeć na ciebie, bezmózgowego drąga!

Z Gniezna.

Dwie bogate firmy stare,
Co przed wódki kłęczą zniczem,
Pokłóciły się okrutnie:
Imó „Tabromik“ z Kasprowiczem.
I w anonsach dwumetrowych,
Dając sobie wzajem klapsa,
Chwalać się przed publicznością,
Która więcej robi sznapsa.
Kasprowiczu, „Tabromiku“
Zmilczcie, kłótnie wszak nie służą,
Toć my wiemy, że wy oba
Wyrabiacie sznapsa duc.
Życie w zgodzie! Mówcie sobie
Najserdeczniej: „Bracie!“ „Bracie!“
Boć w jednakiej mierze oba
Naród polski rozpajacie.
Po co kłótnie? Na co kłótnie?
Publicznego tyle krzyku?
Wszak zasługi wasze równe,
Kasprowiczu, „Tabromiku“.



Warszawiancy w Zakopanem.

Warszawiancy w Zakopanem.

— Głupie to całe Zakopane. Żeby ten kawałek ziemi leżał u nas w Warszawie, a nie na takim przedpieklu, toby tu już dawno wszystko było do równości splantowane, bez żadnych gór i pagórków i chodziłoby się wszędzie, jak po stole.



W Moskwie.

Prezes Sownarkomu. — Delegaci Anglii, Francji, Włoch, Niemiec i Ameryki mogą już przyjechać, celem kulturalnego podniesienia Sowdepji. Istotnie bolszewicka brama tryumfalna na ich cześć gotowa.

„Hass”.

Kilkudziesięciu poetów, myślicieli i uczonych niemieckich, kwiat narodu germańskiego, zdobyło się na najwyższy przejaw kultury, geniuszu, etyki, piękna i mądrości (wszystko naturalnie „made in Germany”). Oto wydali oni książkę zbiorową pod tytułem „Hass” — (Nienawiść).

Wzniosli synowie, niewinnie uciemięzonego państwa, które dało tyle dowodów miłości chrześcijańskiej w czasie wojny — zostali wreszcie sprowokowani nienawiścią całego świata (niezasłużoną) do porzucenia dotychczasowej, przesadnie sprawiedliwej, metody postępowania w stosunku do innych narodów i uderzenia w zgrzytliwą strunę nienawiści.

Biedni twórcy niemieccy wykazują dosadnie, jak otoczyła ich niesprawiedliwa nienawiść świata. Oto Polska zabrała odwiecznie niemieckie ziemie i spekulując na upadku Niemiec, wyciąga ręce nawet po tak bezsprzecznie niemieckie ziemie, jak Śląsk. Francja odważyła się zaanektować nie wspólnego z francuzczyzną niemające Alzację i Lotaryngję. Podła Danja sfalszowała plebiscyt na Szlezewig. Nawet Anglija, chcąc najwięcej ze wszystkich mocarstw rozumie trudne położenie Niemiec, wzięła Niemcom flotę i kolonje.

I to wszystko — za co?

Za to tylko, że Germanja starała się bezinteresownie o przyjaźń wszystkich narodów, śpiewając poci niemieccy.

A przemysłowcy niemieccy w nowym ataku bezinteresownej miłości do wszystkich ludów, odlewają armaty.

Bóg się rodzi.

Bóg się rodzi — moc truchleje!
Śpiewa lud nasz rok po roku,
Ale świata smutne dzieje
Nie postąpiły ni kroku.

Moc i przemoc rządzi wszędy,
Nie truchleje wobec Boga,
Smutne świata są kolendy,
Bo smutna jest świata droga.

Po morderczej długiej wojnie,
Co kłamała szczytne hasła,
Znów się ludy krwawią znojnje,
Znów nadzieja im przygaśla.

Kłótnia marki i szterlinga
Wywołała wojny zjawę
I jakby za Karolinga —
Średniowiecze przyszło krwawe...

Choć wbrew zyskom i rachubie
Wstały wolne — Polska, Czechy...
Jednak ku własnej zagubie
Świat w swedawne grzęźnie grzechy...

Szalbierstwem się własnem mam, i
Tworzy Ligi, Konferencje,
Krwia zlewając świat i łzami
Zbrojne handlerskie potencje.

Egipt, Indje i Irlandja,
Górnv Śląsk pod pięścią kate,
Zniszczona przez wojnę Flandrja,
Oto jest dziś obraz świata!

Wszędzie krzywdy tli zarzewie
I dynamit nienawiści,
A w ponurym losu śpiewie
Zbrodnia jutra znów się isci...

Państwo z państwem, klasa z klasą,
A człek z człkiem walczą zjadle,
Swą zachłanność wsoiektą pasą,
Na zgniętego świata padle.

Ach, kiedyż zła pękną bramy?
Kiedyż wreszcie świat zadnieje?
Kiedyż z serca zaśpiewamy:
„Bóg się rodzi — moc truchleje“!

Brak wstary w słowo drukowane.

Na przystanku tramwałowym.

— Z przeproszeniem, czy ten tramwaj chodzi na Muranów?

— Chyba jesteście ślepi. Spójrzycie, na tramwaju jest napisane: „Muranów”.

— Mało co jest napisane. Jak szedłem za interesem do ministerjum, to na drzwiach było napisane „Kancelarja”: a jak zająłem przez dziurkę od klucza, to zobaczyłem urzędników i urzędnicaki tańczące foxtrotę.

Mowa litewskiego premiera Grinlusa w Kownie.

Panowie posłowie!

To, co się działo i dzieje obecnie w Wilnie, przechodzi wszystko, czego się spodziewać można było po narodzie tak mało ucywilizowanym, wywodzącym się z szozepu mongolskiego, jakim są okupańci Litwy, Polacy. Wybory do Sejmu Wileńskiego odbyły się. Przebiegły podstęp tatarski podyktował naturalnie i tym razem polakom potrzebę pozwolenia na wypowiedzenie się każdemu wyborcy, bez względu na jego pochodzenie, wyznanie, lub przynależność polityczną. W tem niekrępowaniu nikogo przy wyborach tkwi cała ohyda postępowania władzy polskiej z Warszawy względem rządu Kowieńskiego i przeciwko temu muszę założyć jaknajostrzejszy protest. Zamiast więzić wyborców, katować tych, którzy nie są z Polakami jednakowego zdania, pozwolono w Wileńszczyźnie, w Lidzkim i Braclawskim wyrazić każdemu wyborcy swe uczucia, według jego osobistego przekonania. Panowie posłowie, ten niezany w naszej Kowieńszczyźnie sposób dokonywania wyborów, jest właściwie najohydniejszym gwałtem nad naszymi braćmi w Wileńszczyźnie. Jest gwałtem dlatego, że uniemożliwia nam podniesienie gwałtu na cały świat, o gwałcie polskim nad nami. Okrzykiem trzykrotnym: hańba! hańba! hańba! pod adresem Polski, za dopuszczenie do wolnych i swobodnych wyborów w tak zwanej Litwie środkowej. kończę moją mowę.



„Bezinteresowny“.

Anglik. — Ano, to chodźmy ratować „bezinteresownie“ od głodu ludność Rosji, dla chwały kieszeni angielskiej.

Z prasy.

W pismach warszawskich ukazała się odezwa zbiorowa, nawołująca do cywilizowanych form walki politycznej w Polsce.

Wszystkie pisma przyklasnęły tej idei, oprócz „Gazety Warszawskiej“, która obrzuciła obelgami autorów odezwy.

A zadziwił się z tego powodu pan B. K. w „Kurjerze Warszawskim“.

O, zacytuj panie B. K! Wybacz to, co ci powiem, ale ja się zadziwiłem, iż pan się zadziwił. Bo przypuśćmy, niemożliwy zresztą wypadek, że wszystkie partie godzą się na propozycję autorów odezwy, to jaką wtedy rację bytu ma „Gazeta Warszawska“?

Gdy jej możność odebrana,
W przeciwników błotem kropić,

Kuput! Rola jej już zgrana,
Tylko pójść i się utopić!

Chwaląc zatem pański godny uznania artykuł, nie mogę podzielać pańskiego zdziwienia, co do napaści „Gazety Warszawskiej“ na autorów odezwy. Radzę jedynie:

Miły wielce, panie B. K.,
Od „Gazety“ bądź zdaleka,
Bo choć z panem dotąd ładnie
Obchodzili się, kto zgadnie,
Gdy uczciwa twa robota,
Ile fur lepkiego błota
W szpaltach jej na pana czeka?
Więc ostrożnie, panie B. K.,
Przed pełniatkiem błotka dołem,
Co „Gazeta“ zwie się!

Czołem!